

III OLIMPIADA NOTARIALNA

ZA ROK - IGRZYSKA EUROPEJSKIE

Twórcą, duszą i dobrym duchem rejenckich zmagani jest Czesław Szynalik. Przed trzema laty ten owładnięty ideą szlachetnej rywalizacji człowiek, podczas mającej miejsce w kolebce igrzysk - Atenach Unii Notariatu Łacińskiego, rzucił myśl organizowania w swej rodzinnej Mszanie Dolnej Olimpiady Notarialnej. Pomysł chwycił: w roku 2002 pod Turbacz zjechało blisko 200 rejentów z całej Polski, by na tutejszym stadionie im. Jana Ciszewskiego próbować swych sił w różnych dyscyplinach. Tegoroczne, trzecie już igrzyska miały charakter szczególny: po raz pierwszy odbyły się w obsadzie międzynarodowej. Wśród 330 reprezentantów dziesięciu krajowych Izb Notarialnych znalazło się 15-osobowa ekipa rejentów z rosyjskiego Sankt Petersburga. Oto jak wyglądała trzecia edycja notarialnej rywalizacji w ocenie jej twórcy:

- Myślę, że można mówić o organizacyjnym sukcesie - przynajmniej Czesław Szynalik. - Największą satysfakcją przyniosła mi obecność Rosjan, którzy, jeśli wierzyć ich zapewnieniom, wyjadą oczarowani naszym krajem, gościnnością mieszkańców Zagorza. Atmosfera była wspaniała. Zawiązały się z pewnością nowe przyjaźnie, obeszło się bez najmniejszych nieporozumień. Pogoda w istocie niespecjalnie dopisała, ale nie miała większego wpływu na przebieg zmagani. Porażki? Chyba ich nie było. Przegraną z Poznaniem w finale turnieju piłki nożnej przyjęliśmy z godnością, po męsku. Za rok postaramy się wziąć rewanż. - Już dzisiaj staram się, by kolejne igrzyska miały jeszcze większy zasięg. Myślę, że pozytywnie na moje zaproszenie odpowiedzą koledzy notariusze m.in. z Holandii, Belgii, Francji, Włoch... Do zobaczenia więc w roku 2005 na Europejskiej Olimpiadzie Notarialnej!



REJENCI BĘDĄ ZDROWSI

- Panie prezesie, jak wyglądają w pańskiej ocenie mszańskie zmagania? - pytamy Zbigniewa Klejmenty, prezesa Krajowej Rady Notarialnej w Warszawie.

- Jestem ogromnym orędownikiem sportowej rywalizacji notariuszy. To jedno z najwspanialszych przedsięwzięć w naszej korporacji. Olimpiadzie towarzyszą niepowtarzalna atmosfera i także klimat. Na bieżniach, boiskach czy w halach ludzie odnajdują nowe, pozytywne wartości. Wynikłe z ducha sportu, ale odnoszące się do właściwie wszystkich dziedzin życia.

- Co konkretnie ma pan na myśli?

- Notariusze, asesory, aplikanci mają okazję oderwania się od swych biur, spojrzenia na rzeczywistość z zupełnie innej perspektywy. Myślę, że wielu z uczestników igrzysk, gdyby nie Czesław Szynalik, nie wpadłoby na pomysł, że można wolny czas spędzić na świeżym powietrzu, pobiegać, poskakać, pouganiać się za piłką. A wszystko to w znakomitych okolicznościach.

- Emocji było co niemiara...

- Z założenia, jak w każdej olimpiadzie, liczyć się powinien głównie już sam udział. Trudno się jednak dziwić, że u zawodników wywołano się adrenaliną. Zmagania wciągają. Najważniejsze, że towarzyszyła im zasada fair play.

- Czesław Szynalik planuje w przyszłym roku Europejską Olimpiadę Notarialną. Co pan na to?

- To byłoby wydarzenie na międzynarodową skalę, ogromne wyzwanie. Muszę spojrzeć na nie z formalnego punktu widzenia. Trzeba by utworzyć jakiś klucz rozsyłania zaproszeń. No bo jak to: zwrócić się na przykład do Litwinów, a do Łotyszów nie? A wszystkich zaprosić się przecież nie da. Ale to jest do realizacji. Mszana jawi się jako wspaniałe, cudownie położone miejscem do realizacji tego typu inicjatyw. Mieszkają tutaj świetni ludzie, a dotychczasowe olimpiady realizowane były bez zarzutu. Jestem dla Czesława pełen najwyższego uznania za organizacyjny wysiłek i efekt jego pracy. Myślę, że dokonał jednej kapitalnej rzeczy: zmusił ludzi do aktywności ruchowej. Jestem przekonany, że dzięki niej wielu notariuszy będzie po prostu zdrowszych.

CIEŻKA DOLA FAWORYTA

Po raz trzeci z rzędu klasyfikację medalową wygrała reprezentacja Rady Notarialnej z Warszawy. Na jej czele już tradycyjnie stał rejent Janusz Fortuński. Oto jak komentuje sukces swej ekipy.

- Wbrew temu co może sugerować medalowe zestawienie, zwycięstwo nie przyszło nam łatwo - mówi Janusz Fortuński, kapitan zwycięskiej ekipy Warszawy. - Wiadomo, że rola faworyta jest nie do pozazdroszczenia. Wszyscy zasadzali się na nas, kierując się hasłem „bij mistrza”. Nie mogłem być więc pewnym powtórzenia sukcesu sprzed roku czy dwóch lat, ale mocno wierzyłem w swoich reprezentantów. I nie zawiodłem się. Zapewne najdłużej pamiętać będą finałowy pojedynek turnieju siatkarskiego, w którym po zaciętej walce pokonał reprezentację Krakowa. Świetny był również bieg na 1500 metrów mę-

czyn, wygrany przez naszego zawodnika Tomka Piepera. Co myślę o idei zorganizowania Europejskiej Olimpiady? To ciekawy pomysł. Uważam, że we współczesnej Europie powinny zacierać się granice między państwami. Formuła ta jest na wskroś nośna. Przed Czesławem Szynalikiem staje wielkie wyzwanie. Znając go, jestem jednak głęboko przekonany, że i jemu podoba. Każda z dotychczasowych olimpiad była ze wszech miar udana, niosła ze sobą wartości integracyjne. Z największym sentymentem wspominał będę wszak pierwsze igrzyska. Było to dla nas coś zupełnie nowego, jakże różniące się od codziennych obowiązków. Odnajdujemy w sobie od tego czasu w Mszanie inne wartości. I za to Czesławowi należy się nasza ogromna wdzięczność.

